

ŚWIERSZCZYK

* Iskierki *

Nr 39

24. — 30. V. 1953r.

tygodnik dla najmłodszych

Rys. W. Symonowicz



Na lipowej, na policy
malowane dzbanki:
te od jagód, te od mleka,
a te od maślanki.

Na tym jednym gacek,
co wpadł babie w placek.
Na tym drugim kurek,
oskubany z piórek.

J. Porazińska

Cena 60 gr

PRZYJAŹŃ

Jest w naszym kraju wieś Sokółka. Leży sobie nie blisko, nie daleko od osiedla robotniczego z ogromną fabryką pośrodku. A w tej Sokółce jest szkoła. A w tej szkole w drugiej klasie cała gromada dzieci.

Na przedwiośniu dzieciom w Sokółce pozwolono zwiedzić fabrykę. Dzieci chodziły onieśmielone po wielkich halach. Oglądały maszyny tkackie. Podziwiały, jak zręcznie robotnice chwytają i wiążą zerwane nitki w tkaninie.

— Proszę pani, co to będzie? — pytały zaciekawione dziewczynki.

— To materiały na sukienki — odpowiedziała robotnica. — Może właśnie dla was.

Za to chłopcy interesowali się najbardziej, jak to taka maszyna chodzi.

— Taka mądra, patrzcie, sama wie, jak przeplatać nitki!

A potem nauczycielka zaprowadziła dzieci do sortowni. Tu dopiero było na co patrzeć! Aż w oczach mieniło się od kolorowych materiałów w paski, w kratki, w kwiatuszki i wzory.

— Dajcie dzieciom trochę próbek materiałów na sukienki dla lalek — powiedział kierownik fabryki.

Dziewczynkom oczy zabłysły z radości. Zosia aż objęła kierownika za szyję.

Tak się zaczęła przyjaźń dzieci z Sokółki z robotnikami. I taki był

początek kukielkowego teatrzyku w szkole.

Nie wiadomo, kto wymyślił ten teatrzyk. Może wszyscy razem. Ale ze szmatek dzieci przy pomocy pani zrobiły śliczne kukielki. A potem nauczyły się na pamięć sztuki o tym, jak Marysia gąski pasła.

A wszystko po to, aby odwdziżyć się robotnikom z fabryki.

Przedstawienie podobało się bardzo wszystkim mieszkańcom robotniczego osiedla.

— To już chyba weźmiemy szkołę w Sokółce na stałe pod swoją opiekę — powiedział kierownik fabryki.

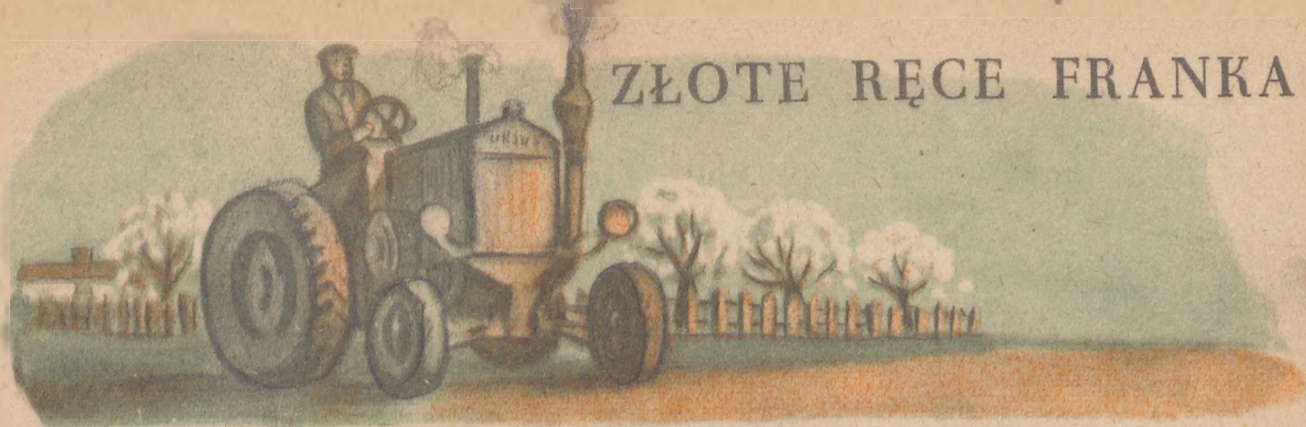
A wszystkie gąski i lis, i Marysia z kukielkowego teatru krzyknęły chórem:

— O tak, bardzo prosimy!

W. Grodzieńska

Rys. Z. Piotrowski





W sobotę ojciec Jurka długo nie wracał do domu. Obiad wystygł już dawno i mama zaczynała się niepokoić. Jurek coraz to wybiegał na ulicę i wypatrywał.

Wreszcie o zmroku przyszedł ojciec. Był zmęczony, ubranie miał zakurzone i ręce ubrudzone smarami. Nie żartował jak zwykle z mamą i Jurkiem tylko w milczeniu usiadł do obiadu.

— Co się stało? — spytała zaniepokojona mama.

— At, same kłopoty. Zachorował mechanik, a dziś właśnie zaczęliśmy przegląd maszyn w POM-ie. Sprawdzamy traktor: nikt nie może zapalić motoru. Zaciął się. Znam się przecież nieźle na maszynach, ale nic poradzić nie mogłem. Nie wiem, kto nas wybawi z tego kłopotu...

W niedzielę rano wszyscy jeszcze spali, a tu ktoś stuka do drzwi.

— Franek! A to niespodzianka! — zawołała wesoło mama.

Wszyscy się ucieszyli, bo przyjechał starszy brat Jurka, Franek, który pracował w fabryce w mieście.

Po śniadaniu ojciec opowiedział Frankowi o kłopotach POM-u.

— Chodźmy tam — uśmiechnął

się Franek — niech no ja sobie ten traktor obejrzę.

— I ja też pójde — oświadczył Jurek.

Poszli w trójkę. Franek wszedł do szopy, w której stały traktory, zdjął marynarkę, zakasał rękawy i zaczął majstrować przy motorze. Pracował chyba godzinę.

No, teraz spróbujemy — powiedział wreszcie siadając przy kierownicy.

Z początku naciskał jakieś guziki, jakieś pedały, ale traktor milczał.

Jurek pomyślał ze smutkiem:

„Już pewno i Franek nie potrafi naprawić traktora”.

I nagle... Jak nie zacznie traktor warczeć! Koła zrobiły duży obrót i maszyna wyjechała na podwórko.

Ojciec początkowo wierzyć nie chciał. Wreszcie wybiegł za traktorem, wołając do Franka:

— Złote ręce masz, synu! Złote ręce!

A Franek zeskoczył z siedzenia i powiedział:

— A no, nauczył się czegoś człowiek w tej fabryce...

Jurek z dumą patrzył na „złote ręce” starszego brata.

J. Maruszewski

* ŁOWICZANKA *

Piękny strój ma Anka,
mała Łowiczanka:

czerwienią, zielenią
spódnice się mienia,
czarny jej gorsecik
cekinami świeci.

— Powiedz, Anko miła:
Sama ten strój szyłaś?

— Na warsztacie tkalam
lnianą nitką cienką.
Snuła się nić biała,
furkało czólenko.

Słońce mi przysłało
czerwieni gorącej,
zieleni garść całą
zebrałam na łące.

Jak rosa o świcie
błyszczcy wśród zieleni,
tak i mój staniczek
srebrzyście się mieni.

Z gaiku kalina
da mi sznur korali.
Słoneczko w cekinach
tęczą się zapali.

B. Lewandowska



Rys. H. Tomaszewski



Z I E M I O O J C Z Y S T A!

Tu wszystko bliskie,
las, pole, łąka
w poszumie wiatru,
w pieśni skowronka.

Ziemia, po której
srebrzyste rzeki
niosą swe wody
do mórz dalekich.

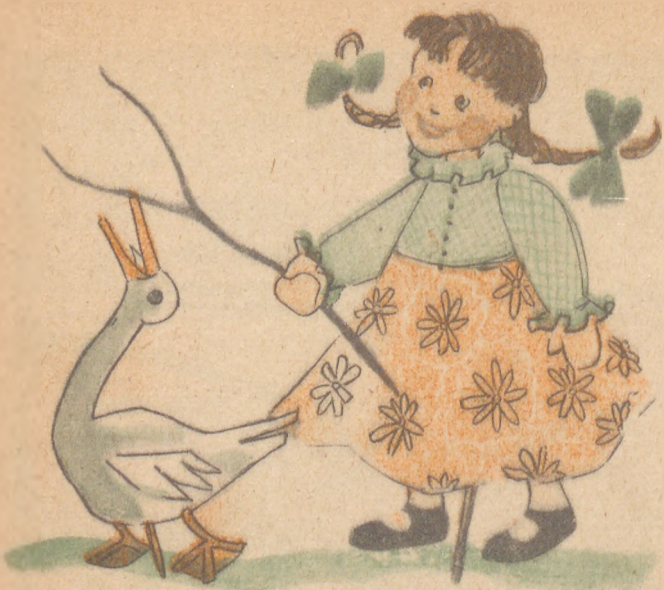
Na której bujne
zboże wyrasta.
Gdzie się budują
wioski i miasta.

Gdzie nad hutami
ogień się palą,
gdzie błyszczą szyny
błękitną stałą.

Gdzie dymy z fabryk
snują się bure,
gdzie z głębin, w windach,
węgiel mknie w górę.

Gdzie polska mowa
brzmi dookoła.
Gdzie gwarem miłym
wita nas szkoła.

Od innych bliższa,
od wszystkich inna,
kochamy Ciebie,
ziemio rodzinna.



BRZYDKI LIS

Gęgorek miał długą, białą szyję, głośno kłapał dziobem i nie zawsze słuchał pastuszki Kasi. Nagle zza drzewa wypadł rudy lis. Porwał Gęgorka i uniósł go ze sobą do lasu.

Biedny Gęgorek! Czy Kasia go teraz odnajdzie?

Na szczęście Kasi pomógł jeź, mądry, dobry jeź. Mieli jednak dużo przygód, zanim oswobodzili Gęgorka.

Przedszkolakom bardzo podobało się przedstawienie, które urządzili dla nich uczniowie starszych klas szkoły podstawowej. Bo też kukiełki były śliczne i poruszały się jak żywe.

Po przedstawieniu starsi koledzy zabrali swój teatrzyk i pobiegli. Ale na drugi dzień rano jeden z nich, Stefan, przybiegł do przedszkola.

— Zgubiliśmy u was jedną kukiełkę.

— Którą?

— Lisa.

— Tego, co porwał Gęgorka? — zapytała Hania.

— Tak, tego. Poszukajmy go! Musi tu gdzieś być.

Szukali wszyscy. Januszek wszedł pod stół, Staś zaglądał za szafę, dziewczynki zdjęły z półek wszystkie zabawki, bo może lis ukrył się między nimi. Ale nigdzie go nie było.

Tylko Bożenka nie pomagała w poszukiwaniach. Siedziała cichutko w kąciku i ustawiała domek z klocków.

— Co my zrobimy? — martwił się Stefan. — Mamy dziś dać drugie przedstawienie, a bez lisa ani rusz!

— Jest! Jest! — wykrzyknął Januszek.

— Gdzie?

— W koszu do śmieci!

— Rzeczywiście! Kto go tutaj wrzucił?

— Pewnie wpadł sam. Niechący.

— Nie. Ja go wrzuciłam — rzekła nagle Bożenka.

— Ty? Dlaczego?

— To taki brzydki, rudy lis! I taki niedobry! Schowałam go, aby już nigdy więcej nie mógł porwać Gęgorka.

T. Dobrska



Rys. A. Kołakowska

ZMARTWIENIE ZOSI

— Patrz, Heniu! Nowe... Czwarta... piąta... — zmartwiona Zosia liczy kurzajki na ręce.

— Chodź, moja ciocia ci zamówi. Tak zaczaruje, że zaraz znikną! — zaprasza Henia.

Obie dziewczynki pobiegły na drugi koniec wsi. Tylko im warokoczyki na plecach skakały.

Ciotka Heni chętnie przystąpiła do zamawiania. Zapaliła świece, chociaż to był dzień, i policzyła Zosine kurzajki. Było ich pięć. Wzięła nitkę i zrobiła na niej pięć supełków. Splunęła pięć razy i coś zamruczała pod nosem. Pewnie te czary. Potem zagrzebała nitkę na dworze w kupie obornika, mówiąc uroczyście:

„Abrakadabra,
zgnij, nitko, czym prędeej!
Kurzajki pospędzaj!
Nitka zgnije szybko —
kurzajki ci znikną...
Abrakadabra!

Upłynął tydzień i nic! Kurzajki wcale nie zniknęły. Przeciwnie, rosły. Największa była już wielkości sporej fasolki. Pokazała się nawet szóstka, malutka.

— Czy ta nitka nigdy nie zgnije? — pytała zaniepokojona Zosia Henię.

— Pewnie nitka była bardzo mocna — tłumaczyła Henia niepewnie.

— Może twoja ciocia ten piąty raz za słabo splunęła. Skapo. I ta

największa kurzajka jest źle „zapluta”, dlatego rośnie?...

— Moja ciocia doskonale „zapluta”! — oburzyła się dotknięta Henia.

— Co tak ciągle mówicie: „Zgniła... nie zgniła... dobrze zapluta, źle zapluta?” — dziwiły się dzieci.

Aż kiedyś nauczycielka zobaczyła pełną kurzajek rączkę Zosi. Było to już wtedy, kiedy obie dziewczynki przestały wierzyć, że kurzajki kiedykolwiek znikną.

— One były zamawiane, proszę pani — szepnęła Zosia.

— Widzicie, jak to czary pomogły? — zaśmiała się nauczycielka. — To ja mam lepsze czary. — I przyniosła z apteczki biały ołówek, którym posmarowała zwilżone wodą kurzajki. — Ale moje czary wcale nie są czarami. Ten ołówek to lapis, który wypali kurzajki.

Po kilku tygodniach rączka Zosi nie miała już ani jednej kurzajki.

M. Kowalewska

Rys. H. Zieleniec



Babcia Weronika
nie miała szalika,
a mamusia Justki
nie ma nowej chustki.

Rys M. Piotrowski

Babcia Weronika
zawołała: „Basta!
chcę mieć ciepły szalik,
pojadę do miasta!”

Już dziadek Onufry
zaprzęga konika.
Pojedzie do miasta
babcia Weronika.

Raptem — wrrr! trrr! Co to?
A to ci uciecha!
Wielkim samochodem
cały sklep przyjechał.

„Kupujcie! Kupujcie! —
zaprasza sklepowy. —
Przywieźliśmy na wieś
towar wyborowy:
wełniane szaliki,
kosmate ręczniki,
kwiaciaste kretony
i jedwab zielony,
i buty gumowe,
i chustki na głowę,
skarpetki, pończochy —
wszystkiego po trochu!”



K Ó Ł K A C H

Cała wieś przybiegła
na to zaproszenie,
idzie mama Justki,
biegnie mały Heniek.

Babcia wzięła szalik
i bardzo go chwali.

„Niech ten szalik, babciu
służy wam na zdrowie.
Utkwały go tkaczki
w mieście Żyrardowie”.

A mamusia Justki
wzięła dwie chusteczki:
tę dużą dla siebie,
mniejszą dla córeczki.

W takich ślicznych chustkach
miło będzie chodzić.
Chustki te utkały
robotnice w Łodzi.

Tatuś Małgorzatki
przymierza ubranie:
„Kup! — radzą mu wszyscy —
bo ładne i tanie”.

Tatuś rad z ubrania,
że tak dobrze leży.
Szyły go warszawskie
zakłady odzieży.

Jaka to wygoda,
jaka to uciecha.
Wielkim samochodem
do wsi sklep przyjechał!

M. Terlikowska



BAJKA o kotku BURASKU i skąpej GOSPODYNI

U pewnej skąpej gospodyni mieszkał duży, bury kot. Całymi nocami łowił myszy, a ze szczurami prowadził zażarte walki. Nawet w domu, chociaż słońko świeciło i chętnie poszedłby wygrzać się na przyzbie, siedział przed norą i czatował. Często cierpły mu łapki, a z nasłuchiwania i patrzenia bolał łebek.

Ale gospodyni było tego za mało. Na wiosnę zasiała owies. Nie zdołała przed nocą skończyć pracy, zawołała więc kota.

— Burasku — powiedziała — nim słońce wzejdzie, pazurkami zabronujesz mi zasiane pole.

— Nie potrafię — pisał Burasek.

— Musisz — krzyknęła — bo jak nie, to sękatym kijem z domu cię wypędzę.

Rys. B. Baro



Siadł Burasek pod lipą i wzdycha. Przyleciała sowa.

— Co ci dolega, kotku — zahuczała.

Gospodyni kazała mi zabronować owies. Mam cztery łapki, u przednich łapek po pięć pazurków, u tylnych po cztery, razem 18 pazurków, ale nawet gdybym drapał nimi do rana, owsa nie zagrzebię.

— Nie martw się. Zwołam so wy płomykówki, sówki pójdzki, puszczyki i puchacze. Nim dzień zacznie, zabronujemy pole. W ciemności widzimy doskonale, a pazury mamy mocniejsze od twoich.

— Jakaś ty dobra, sowo.

— Wcale nie. Ty byłeś dobry. Gdy w zimie nękał mnie głód, darowałeś mi upolowaną mysz. Pamiętasz?

— Nie przypominam sobie — mruknął Burasek.

— Ale ja mam świetną pamięć — klapnęła sowa dziobem i poleciała.

Rano gospodyni wyszła na pole. Owies przykryty, żadnego ziarnka nie widać.

„Kot się przeląkł groźby — pomyślała — pracę wykonał. Trzeba mu częściej podobne roboty zadawać!”

(Dalszy ciąg w następnym numerze)

M. Czerkawska

Majowe nowinki



CIEPŁY DESZCZYK I KWIATY KASZTANOWCA

Ciepły, wiosenny deszcz na pewno także przyczynił się do tego, że na gałęziach kasztanowców rozchyliły się już kwiatowe pączki. Białe kwiaty skupione są jeden przy drugim na rozgałęzionym pędzie.

Są bardzo ładne i nie damy nikomu ich zrywać.

Zgubiłam ogon!

*Okropne mam zmartwienie,
bo zgubiłam dziś swój ogon.
A najgorsze, że wcale nie
wiem: odrósł mi nowy
czy nie? Zaszczurka*

MAŁE SIKORKI I MAŁE KACZĘTA

Małe sikorki rozdziawiają szeroko dzioby:

— Jeść, jeść, jeść! — wołają.

Przyniosła im sikorka-mama gąsienicę, tato przyniósł niewielkiego chrząszcza, potem drugą gąsienicę przynieśli i trzecią, i czwartą...

Pisklęta wszystko to zjadły i znów zaczynają:

— Jeść, jeść!

Takie są niezdarne: ani latać jeszcze nie umieją, ani jedzenia znaleźć, tylko w gnieździe siedzą i hałasują.

A małe dzikie kaczęta, co się wczoraj z jajek wylęgły, dziś już pływają, nurkują i same sobie wydławiają z wody kawałki roślin albo owady jakieś żyjące w stawie.



CHODZĄ, CHODZĄ GĄSIENICE...

Jedne duże i kolorowe, inne małe i niepozorne — najróżniejsze gąsienice chodzą po drzewach, po trawach.

A jeszcze tego lata zamieniają się one w nieruchome, brunatne poczwarki.

I jeszcze tego lata wylęgną się z poczwarek motyle, które w słoneczne południe będą bujać w powietrzu nad ukwieconą łąką.



DZIEŃ DOBRY I DOBRANOC

Wędruje księżyc po ciemnym niebie, gwiazdy mrugają. Ptaki śpią na gałęziach — cicho, cichutko jest w lesie. Nagle trzasnęła gdzieś gałąź. Nagle krzyknęło coś: Puhu, puhu, puhu... Zatupało coś pod drzewem: Tup, tup.

To lis, który nocą poluje, gałąź poruszył, to puchacz, latający w ciemności, „puhu” zawołał, a tupał koleczasty jeż.

Gdy rano słońce wzejdzie i różne ptaki zacwierkają wesoło „dzień dobry”, wtedy właśnie lis, puchacz i jeż powiedzą „dobranoc” i pójdą spać. Takie to mają zwyczaje.

KAJTUŚ ZAPISUJE

Zobaczyłem dziś dżdżownicę w naszym szkolnym ogrodzie i za płot ją chciałem wyrzucić. A dzieci zaraz w krzyk:

— Czekać — wołają. — Zostaw! Dżdżownice są bardzo pożyteczne.

— Dlaczego? — pytam.

— Bo spulchniają ziemię, a w spulchnionej ziemi lepiej rosną rośliny.

Więc ma się rozumieć nigdzie tej dżdżownicy nie wyrzuciłem.

Niechże sobie mieszka w naszym ogrodzie, już my jej żadnej krzywdy nie zrobimy.

M. Jaworczakowa

Rys. H. Zakrzewska



JAK SIĘ MYJE JAŚ?

Rys. W. Zawidzka



— Jasiu, byłeś
dziś w łazience?
Jasiu, myłeś
dzisiaj ręce?

Czy masz, Jasiu,
czystą szyję?

— Mamo, ja się
co dzień myję!

— A czy myjesz się
dokładnie?

— No, nie zawsze...
jak wypadnie...

Chlap-chlap, szybko.

Już po wszystkim.

Więc czy może
Jaś być czysty?...

J. A.

Z U Z I A

Zuzia ma kubeczek
z kwiatuszkiem różowym,
ma także szczoteczkę
i proszek miętowy.

Myje zawsze zęby
rano i wieczorem,
bo wie, że bez mycia
zabki będą chore.

Błyszczą białe zębki
w uśmiechniętej buzi.
Czy jesteś podobna
do maleńkiej Zuzi?

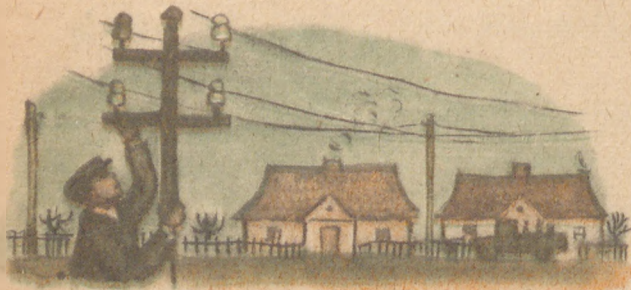
H. Golczowa





„Kochany »Świerszczyku«!

Ogromnie cieszą się dzieci w Mogilanach. Przyjechali do nas robotnicy z miasta i przeprowadzają we wsi elektryczność. Będą oświetlone domy i szosa, która prowadzi z Krakowa do Zakopanego przez nasze Mogilany. Nie możemy doczekać się tego dnia, w którym po raz pierwszy zapalimy światło“.



Taki list dostaliśmy od Zosi Pitalanki z Mogilan. Teraz czekamy na wiadomość: czy zabłysło światło w Mogilanach? Na pewno obchodziliście ten dzień bardzo uroczyście. Może dzieci szkolne urządziły jakieś przedstawienie? Opowiedz nam o tym w następnym liście!

O ciekawych przedstawieniach w szkole napisała do nas Jola Szczukówna z Chelмна Lubelskiego, ul. Stephensona nr 8.

„Mamy w szkole zespół taneczny. Tańczyliśmy już dużo razy. Znamy walczyka i taniec laleczek. A z tańców ludowych umiemy kujawiaczka i taki taniec, który dawniej często w Polsce tańczono — polonez. Wszystkie tańce wyglądają bardzo ładnie, bo mamy piękne stroje. Do każdego tańca są inne“.



Jola Szczukówna opowiedziała nam jeszcze, co widziała na filmie.

„Widziałam, jak tańczył zespół »Mazowsze«. Tańce w strojach ludowych podobały mi się najbardziej. Ja też chciałabym tak tańczyć, jak ci artyści“

A czy Ty wiesz, Jolu, że artyści z zespołu „Mazowsze“ — to dzieci i młodzież ze wsi? Te piosenki i tańce, którymi teraz wszyscy się zachwycamy, przynieśli oni ze swoich rodzinnych wsi!

Od Heli Gdynianki z Rudy Śląskiej, ul. Szyb Walenty 26, dostaliśmy list z kolorowym rysunkiem. W liście czytamy:

„Byłam na wczasach w górach. Teraz Ci rysuję, co widziałam. To góral pasie owce na hali. A tam koło lasu jest taki dom dla owiec — szatas i prawdziwy dom dla ludzi“.



Spójrzcie na rysunek Heli. Podoba Wam się? Nam spodobał się bardzo. Od razu poznaliśmy górala po pięknym, kolorowym stroju. A i dom góralski też jest ładny, prawda?

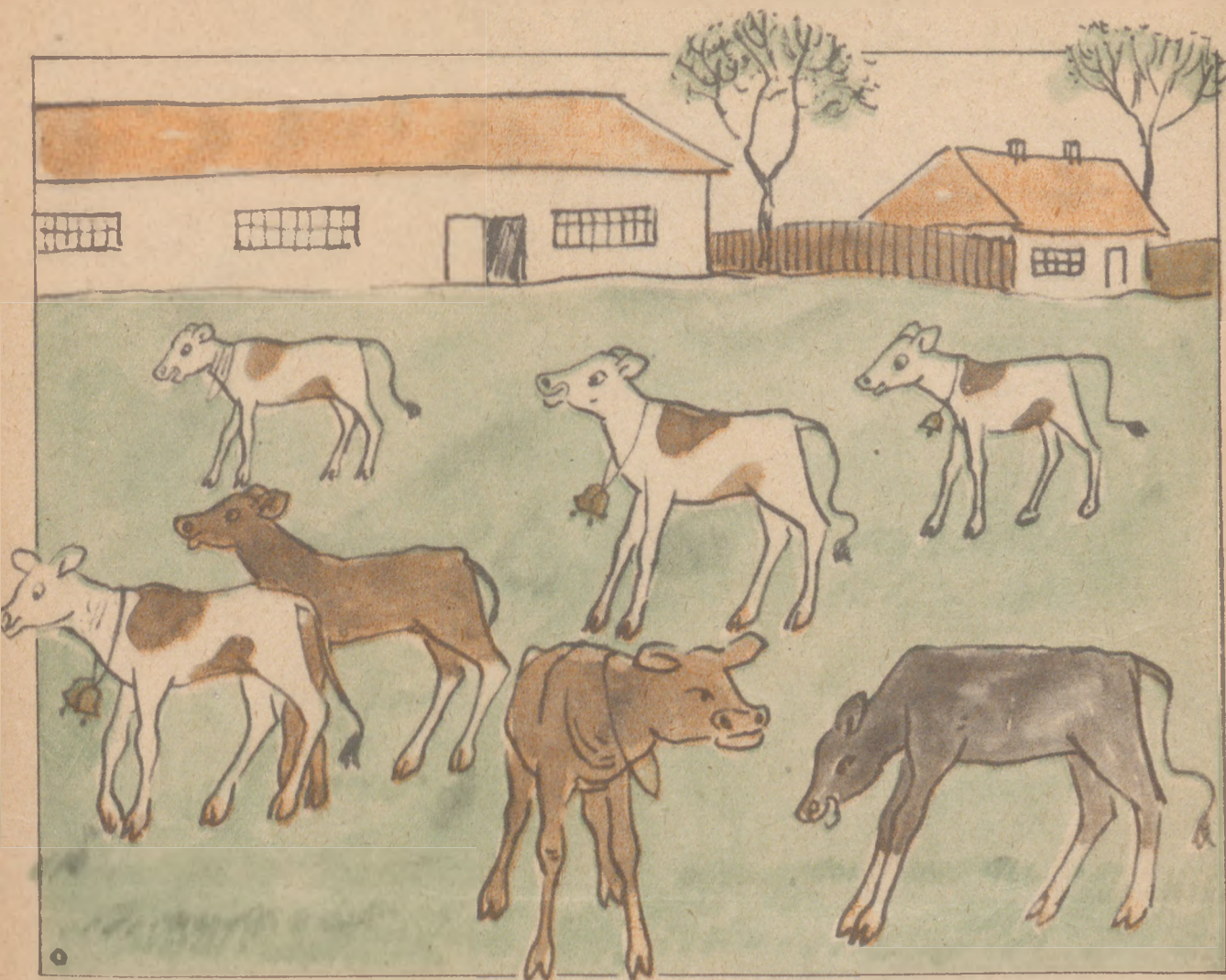
Wiemy, że teraz dużo dzieci wyjeżdża tak jak Hela na wieś, na wczasy. Może i one przyjrzą się uważnie ludowym strojom i opowiedzą nam o nich w listach? A może narysują, co widziały. Niech też nie zapominają pisać do nas o sobie te dzieci, które zawsze mieszkają na wsi.

* * *

ROZWIĄZANIE Z NRU 38

Żarcik rysunkowy: gęś jest u góry w koronie drzewa. Szarada: bez

CZY JESTEŚ SPOSTRZEGAWCZY?



Wyszły cielątka ze spółdzielczej obory i idą na pastwisko. A jakie podobne! Czy wiecie, że dwa z nich są jednakowe? Znajdźcie je.

CO TO ZA NARZĘDZIA?

Siew..k obsiał rolę,
Zieleni się pole.
Kom.... w letniej porze
Zerznie, zmłóci zboże,
A jesienne rżyska
Tr....r nam zaorze.

M. N.

ZAGADKA

Jestem pękata,
ciężka i szara,
leję w ogrodzie
leż co niemiara,
a gdzie ze mną przejdiesz,
tam zielono będzie.

M. N.



WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wynosi miesięcznie zł 2,40; kwartalnie zł 7,20. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze w terminie do 15 każdego miesiąca na miesiąc (kwartał) następny.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca

Adres Redakcji:
WARSZAWA, UL.SPASOWSKIEGO 4
Tel. 6-36-01

Redaktor
WANDA GRODZIŃSKA
Kierownik artystyczny
OLGA SIEMASZKO
WYDAWCA
Instytut Wydawniczy
„Nasza Księgarnia”

WESOŁY-FLOREK

Rys. A. Pucek



Ujrzał Franio
dym w oddali:
— Pożar, pożar,
dom się pali.

Chwyta wiadro
i konewkę.
Woła Florka,
woła Ewkę.



I Walerek
mknie pod górkę.
— Ugasimy
dom we czwórkę!



— Nie potrzebna
„straż ogniowa”.
To fabryka
rusza nowa...

Cz. Janczarski